Nike Farida, "Żona"... czyli rozwinięcie libijskiej trylogii

"*Karen i Jacek. Karen i Andrzej. Barbara i Farag. Hassan i Jackie. Mojry, tkając życie każdej z tych osób, zaplanowały, że to właśnie tutaj ich drogi się...* "... rozejdą...

Minęło trochę czasu i oto na księgarskim rynku po pierwszym tomie "Panna młoda" pojawił się drugi tom libijskiej trylogii "Róża pustyni" zatytułowany "Żona". W fabule książki czas też upłynął i z panny młodej mamy nie tylko żonę, ale żonę pełną wątpliwości co do swojego małżeńskiego stanu i tamtej decyzji o wyborze partnera. Tytułowa "żona" to nawet nie jedna żona, ale żona jako taka, bo w powieści żon jest kilka, a każda z innymi problemami się boryka. Małżeństwo w życiu to nie jest zakończenie bajki słowami "i żyli długo i szczęśliwie", to jest tak naprawdę początek, "i zaczęli żyć swoje dorosłe życie", w którym zawartość szczęścia w szczęściu zależy od bardzo wielu czynników.

W powieści Nike Faridy czynników jest wiele, przynajmniej tak wiele, jak wiele kuchennych ingrediencji przewija się przez kuchnie tych wszystkich żon - jej bohaterek. Wiemy już z pierwszego tomu, że autorka trylogii z piechołowitością pochyla się nad różnymi potrawami nie tylko je wymieniając, ale i podając szczegółowe przepisy, jest nie tylko pisarką, ale i żoną dbającą o żołądki swoich bliskich... To żony, bez względu na to w jakiej szerokości geograficznej, w jakiej religii i kulturze, jak oddane domowi lub zajęte zawodowo, i czy zajmują się gotowaniem same, czy zamawiają gotowe potrawy, czy stać je na kucharki... to żony są strażniczkami domowego ogniska. Więc - symbolicznie czy rzeczywiście - to one karmią swoją rodzinę.

Autorka z upodobaniem miesza w swoim "parującym kotle nad ogniem", dobiera składniki, dosypuje przypraw, wyczarowuje smaki, a że jej kuchnia przesiąknięta jest wpływami kuchni Orientu wyniesionymi z kraju dzieciństwa i młodości, Libii, drugi tom trylogii podobnie jak pierwszy pachnie kurkumą, cynamomen, miętą... Ale o ile kuchnia niewiele się zmieniła, bardzo zmieniły się czasy, karta historii się przekręciła, minęły kolorowe hipisowskie lata 70. pod hasłem "make love, not war", dzieci hipisów ledwie wyrosły z pampersów, a już wbito je w sztywne garnitury i garsonki z wypchanymi ramionami, o kryjących "bezpiecznych" kolorach, i oto zabrały się do robienia poważnych interesów bez względu na to, jakie wojny to oznaczało, byle działy się gdzie indziej.

Czasy zrobiły się szybsze, agresywniejsze, bardziej niespokojne, krótszego oddechu, ludzie chcąc sprostać pracy i konsumpcji popadają w pracohilizm, decydują się na dzieci późno lub wcale (hasło: pokolenie DINKS - "Double Income No Kids"), pary jak w kalejdoskopie, szybko się tworzą, szybko rozstają, pojawiło się pojęcie "single", na domiar nieszczęścia przyplątała się nieznana dotąd straszna choroba przenoszona drogą płciową i (nazbyt) beztroskie "flower-power-love" przemieniło się w (zbyt) ponury "safe sex"... albo śmierć, Mojry podkręciły kołowrotki.

Nike Farida roztoczyła przed oczami czytelników kolejny pełen wątków gobelin, tym razem, zgodnie z duchem lat 80. XX wieku, dobierając innych nici i barw. Nici są nierówne, raz cieńsze, raz grubsze, tkanina jest cięższa, mięsista, bardziej trójwymiarowa. Pastelową paletę autorka wymieniła na farby ciemniejsze, gęstsze, soczystsze, zmieszała je z brązem i czernią, a jeśli już mają świecić, to ostrzegawczo, jak farby fluorescencyjne, ostro i jaskrawo. I, tak jak technika kontrastującego "*chiaroscuro*" w malarstwie Caravaggia wyprowadziła malarstwo renesansu z idealizującego naśladownictwa antyku w niepokojącą, mroczniejszą, ale bliższą życia epokę baroku, tak Nike Farida przeprowadza swoje bohaterki-żony, Karen, Esther, Barbrę, Jackie, Marię, Tabichę... przez czasy trudniejsze i w powszechnej historii, i w ich historiach osobistych.

Nieprzypadkiem wspomniałam tu światłocienie Caravaggia, bo i sam malarz pojawia się na kartach powieści, autorka kilkakrotnie wraca do jego życia i dzieła. Na Malcie, wśród ulic La Valletty, stolicy wyspy, którymi poruszają się współczesne bohaterki książki, żony - oraz ich mężowie, ojcowie, synowie, dzieci - żył także ten

genialny malarz-awanturnik i z pewnością jest tam mnóstwo miejsc, murów, kamieni, które go pamiętają. Caravaggio miał niespokojny charakter, łatwo wpadał w tarapaty, ciągle gdzieś gnał, przed kimś uciekał. Nasze żony też nieustannie krążą po świecie, kogoś gonią, przed kimś uciekają, akcja przenosi się z miejsca na miejsce, Nowy Jork, Londyn, Moskwa, Jerozolima, Malta, Polska, Libia...

Libia bardzo się zmieniła, jej bogactwo, ropa naftowa, zamieniło ją pod rządami nieobliczalnego przywódcy z krainy miodem i złotem płynącej w biedny kraj spływający krwią. Konkurencja z Zachodem doprowadziła w konsekwencji do izolacji Libii, a to z kolei stało się przyczyną odwetowego terroru sterowanego przez Kaddafiego. Współpracujący z nim cudzoziemcy, a więc i niektórzy z bohaterów i bohaterek powieści, coraz bardziej obawiają się o swoje życie, w końcu i oni czują się zmuszeni do ucieczki bez względu na to, jak bliska im jest Libia i jak miłe libijskie zarobki. "Zielona książka" beduińskiego syna i jego bezwzględna kobieca gwardia przyboczna budzą coraz większy wstręt wśród przyjezdnych i strach wśród miejscowych.

Zamach nad Lockerbie 21 grudnia 1988 roku - 259 ofiar Boeinga 747 i 11 mieszkańców szkockiego miasteczka - do którego przyznała się Libia, przypieczętował nowy podział świata: Orient vs Okcydent. Walizkę z bombą nadano na lotnisku w Valletcie. Miała to być zemsta za zbombardowanie przez Amerykanów Trypolisu i Bengazi w 1986 roku. Coraz dalej do porozumienia obu stron, coraz bliżej do katastrofy bliźniaczych wież TT... Trzecia część trylogii zapewne już się pisze.

*

Więcej o książce opowiada sama autorka zapewniając, że tak, dalszy ciąg się pisze, ba, zapowiada nawet coś *więcej*:

https://www.youtube.com/watch?v=M70WmfYx6G8

*

Ten tom trylogii siłą faktu nie czyta się już tak lekko, jak pierwszy, bo lata 80. w porównaniu do 70. są znacznie dramatyczniejsze, światowe napięcia ekstremizują się, napięcia w związkach bohaterek pogłębiają się także...

Nie ułatwia czytania wielość wątków, mnogość imion i ich różnych odmian (raz Barbra, raz Barbara, raz Beata, raz Betty). Powodowało to u mnie chwilami nawet poczucie zagubienia. Zaś "filmowe" budowanie napięcia z kadru na kadr czasami (mi) się burzyło, choć z pewnością czytałam książkę uważnie. W dalszym ciągu prosiłabym tu Autorkę o spis treści. I to na początku książki! Wtedy i ładnie ponazywane rozdziały - tytułami filmów, książek, obrazów - i miejsca, i czas akcji pod tymi nazwami-mottami dawałyby na jeden rzut okiem zamysł i obraz całości. Tytuły pisane w cudzysłowach nie pozostawiałyby wątpliwości, że chodzi o tytuły właśnie, sama kursywa o tyle nie wystarcza, że kursywą napisana jest cała informacja otwierająca rozdział.

Oczywiście samo przedstawienie fabuły książki nie spełnia wymogów pełnej recenzji, a i li tylko chwalenie pisarza nie świadczyłoby o rzetelności recenzenta. Do pierwszego, debiutanckiego tomu, miałam kilka uwag krytycznych, ale czytałam go z dużą dozą życzliwości dla literackiego startu doceniając egzotyczne miejsca akcji i pisarski rozmach. Teraz - jako że nie jest to już debiut - błędy, które wyłowiłam w książce, potraktuję poważniej, ponieważ dotyczą faktów, a to zobowiązuje. Tym bardziej, że w recenzjach, które już się pojawiły, podkreśla się, że z "Żony" można się wiele nauczyć. Można, o ile Nike Farida ściśle trzyma się faktów.

Zacznijmy od Caravaggia. W książce czytamy, że malarz, po tym, jak w roku 1610 objęła go papieska amnestia (przypomnę: w Rzymie był w roku 1606 skazany na śmierć za zabójstwo, dlatego uciekł), z Neapolu ruszył do Rzymu konno, drogą wzdłuż brzegu, zaś morzem płynęła łódź z jego obrazami. Jednak "pod Toskanią kuter zajęli policjanci...", dowiadujemy się z "Żony". Chciałoby się krzyknąć "gdzie Rzym, gdzie Krym!", bo Toskania zaczyna się ponad 100 km na północ od Rzymu, a licząc drogę wijącą się nabrzeżem, do najbardziej na południe

wysuniętego punktu Toskanii, półwyspu Monte Argentario (na wysokości wyspy Giglio) to ok. 150 km, więc nijak tam trafić na trasie "Napoli - Roma".

Jak to się więc stało, że Caravaggio aż tam dotarł, minąwszy Rzym, do którego zmierzał? By w niewielkim Porto Ercole wyjść naprzeciw własnej śmierci? Nie wiadomo, niektórzy mówią, że w drodze do Rzymu aresztowano go, a łódka popłynęła dalej na północ, więc gdy tylko wyszedł na wolność, zdesperowany, na piechotę puścił się brzegiem morza w pogoni za swoimi cennymi dziełami, które zamierzał ofiarować kardynałowi Borghese i które miały mu umożliwić powrót do normalnego życia.

Te tereny, to były wtedy morowe bagna, był upalny lipiec, wyczerpany artysta zachorował - ponoć w Neapolu jeszcze został poważnie zraniony w głowę i twarz - i tak wylądował w szpitalu Santa Maria Ausiliatrice w Porto Ercole, gdzie zmarł w gorączce. Czy była to malaria? Nie wiadomo, w notatce w dokumentach szpitala, która dotrwała do naszych czasów, jest tylko lakoniczna informacja, że 18 lipca 1610 tu, w tym szpitalu, zmarł Michelangelo Merisi da Caravaggio (czy jednak jest to notatka sprzed wieków, czy notatka zrobiona w 1956 roku przez tego duchownego, który doszukał się grobu malarza, i która zaginęła ponownie do 2001 roku, by znowu wypłynąć, jest dla mnie niejasne).

Prawdopodobnie pochowano go 19 lipca 1610 roku na cmentarzu San Sebastian w nowej wtedy części miasta, w piaszczystej, narażonej na wiatr ziemi. W 1956 roku zidentyfikowano grób malarza i szczątki przeniesiono do krypty kościoła Sant 'Erasmo (dawny szpital nieco powyżej tego kościoła zamieniony został z czasem w kaplicę Santa Croce). Wszystko to jest nie do końca pewne, ale jedno jest pewne, z Rzymu do Toskanii jest jeszcze daleka droga, tak wtedy jak dziś. W moich żeglarskich latach nieraz wzdłuż zachodniego wybrzeża Włoch żeglowałam, pod żaglami to jeszcze ho, ho do wybrzeża na wysokości Rzymu.

Również w haśle w Wikipedii znajduję ten błąd: "Z niejasnych powodów nie dotarł do celu, zmarł po drodze", ale tu można od biedy uznać, że w okrężnej drodze (przypis w Wiki jeszcze bardziej mota sprawę). Polska Wikipedia podaje także, że "ciała nie znaleziono". Tak czy tak po obchodach 400.-lecia śmierci Caravaggia w Porto Ercole wystawiono w przezroczystej gablocie kości mające uchodzić za doczesne szczątki artysty, ale któż może udowodnić czyje to kości?

*

Zrównanie Karola Marksa, teoretyka i krytyka XIX.-wiecznego kapitalizmu, z tyranami Hitlerem, Mao Tse, Kaddafim wydaje mi się cokolwiek niefrasobliwe.

Wedle mojej wiedzy Piotr Skrzynecki był wyłącznie konferansjerem, nie śpiewał, tak jak nie brał udziału w skeczach.

Film "Lawrence z Arabii" jest z roku 1962, więc nie z lat 40.

Zamach w Lockerbie miał miejsce 21 grudnia 1988 roku (nie 20 grudnia). To było wstrząsające wydarzenie, tuż przed świętami Bożego Narodzenia, dlatego zapamiętałam sobie datę, tak jak pamięta się 11 września 2001.

*

Redaktorów książki prosiłabym (na miejscu autorki) o staranniejsze redagowanie, kilku błędów dałoby się uniknąć. Na przykład można by poprzestać na jednej odmianie kibucu/kibuca (ja wolę w dopełniaczu "kibucu"). "Wszech czasów" piszemy osobno, to nowe, ale, cóż, obowiązujące, choć sama wolałabym razem. *To* "czarne szerokie" spodnium, a więc rodz. nijaki.

Francuski: jeżeli już piszemy z francuska "très grosse", to koniecznie z akcentem "grave" nad "e"; "ma chérie" z

akcentem egu; "crêpes Suzette", "Oui?", nie "Qui?" (str. 437), a chyba jeszcze lepiej "Oui, madame?".

Angielski: Mr., Mrs. po angielsku powinno być z kropką (to inna reguła niż w j. polskim).

Nazwiska: Orson Welles, Saint-Exupéry.

Zauważyłam też kilka zwykłych literówek i przestawień, ale że książka gruba, może się zdarzyć. W końcu nic nie jest doskonałe. Tu mam nadzieję, że moje uwagi okażą się pomocne (a nie wkurzające).

Na koniec dołączam sonet Dante Gabriela Rossettiego, bo zainteresował mnie oryginał z powodu formy sonetu, jako że w tłumaczeniu wyszedł z konieczności wiersz wolny:

Behold Fiammetta, shown in Vision here.

Gloom-girt 'mid Spring-flushed apple-growth she stands;
And as she sways the branches with her hands,
Along her arm the sundered bloom falls sheer,
In separate petals shed, each like a tear;
While from the quivering bough the bird expands
His wings. And lo! thy spirit understands
Life shaken and shower'd and flown, and Death drawn near.

All stirs with change. Her garments beat the air:
The angel circling round her aureole
Shimmers in flight against the tree's grey bole:
While she, with reassuring eyes most fair,
A presage and a promise stands; as 'twere

On Death's dark storm the rainbow of the Soul.

*

Nike Farida przetłumaczyła go wiernie "na biało", więc przestał być sonetem [1]:

Oto Fiammetta w mej wizji

Przepasana wstęgą gorejącą
Goreją jej włosy
Jej ciało niczym gorejąca jabłoń
Kołysze biodrami gałęzi
Opętana rozdzieleniem kwitnie, chociaż spadnie sama,
W każdy płatek wniknie, jak łza;
Choć od ptaków drżenia konar się ugina
Pod jego skrzydłami.
I oto! Duch twój rozumie
Jak życiem wstrząsnąć!
Śmierć czai się w pobliżu.
Wszystko budzi się do zmiany.
Jej szaty muszą pokonać ducha
Anioł krąży wokół niej w aureoli
Mieni się w locie na tle szarego pnia drzewa:

A ona, z pocieszającymi oczami tego najbardziej ze sprawiedliwych,
znaczy
Zapowiedź i obietnicę końca
Kiedy w burzy
Śmierć otoczy ciemną tęczą twoją Duszę.

* * * *

informacja otwierająca rozdział. (...)

Nike Farida Słuszna uwaga, nie wiem dlaczego współcześnie wydawane książki nie mają spisu treści. Osoby, które nie tylko piszą, ale i wydają, wiedzą, że taka uwaga nie winna być skierowana do autorki, bo autorka nie ma na tę sprawę wpływu.

moja odp.: Ale to Autor współpracuje z wydawcą, więc On/Ona może o to zadbać (nie sądzę, żeby to było niemożliwe).

4. **EBS** (...) Oczywiście samo przedstawienie fabuły książki nie spełnia wymogów recenzji. (...). Teraz - jako że nie jest to już debiut - błędy, które wyłowiłam w książce, potraktuję poważniej, ponieważ dotyczą faktów, a to zobowiązuje.

Nike Farida Zobowiązuje też recenzentów (vide punkty powyżej i poniżej).

moja odp.: Oczywista oczywistość. Ale w przeciwieństwie do Autorki, ja pisałam bez redakcji i poprosiłam Autorkę o wskazanie mi ew. błędów. Wskazań nie było. Recenzja jest dokładnie taka, jak ją rano wrzuciłam. Teraz tak czy tak już nic nie zmienię.

5. **EBS** (...) Zacznijmy od Caravaggia. W książce czytamy, że malarz, po tym, jak w roku 1610 objęła go papieska amnestia (przypomnę: w Rzymie był w roku 1606 skazany na śmierć za zabójstwo, dlatego uciekł), z Neapolu ruszył do Rzymu konno, drogą wzdłuż brzegu, zaś morzem płynęła łódź z jego obrazami. Jednak "pod Toskanią kuter zajęli policjanci...", dowiadujemy się z "Żony". Chciałoby się krzyknąć "gdzie Rzym, gdzie Krym!", bo Toskania zaczyna się ponad 100 km na północ od Rzymu, a licząc drogę wijącą się nabrzeżem, do najbardziej na południe wysuniętego punktu Toskanii, półwyspu Monte Argentario (na wysokości wyspy Giglio) to ok. 150 km, więc nijak tam trafić na trasie "Napoli - Roma". Jak to się więc stało, że Caravaggio aż tam dotarł, minąwszy Rzym, do którego zmierzał? By w niewielkim Porto Ercole wyjść naprzeciw własnej śmierci? Nie wiadomo, niektórzy mówią, że w drodze do Rzymu aresztowano go, a łódka popłynęła dalej na północ, więc gdy tylko wyszedł na wolność, zdesperowany, na piechotę puścił się brzegiem morza w pogoni za swoimi cennymi dziełami, które zamierzał ofiarować kardynałowi Borghese i które miały mu umożliwić powrót do normalnego życia. (...).

Nike Farida Caravaggio to dla mnie sprawa osobista. Elu – ad personam zatem. Moja serdeczna rada jest taka, nim napiszesz, a wręcz „rzucisz kamieniem” – sprawdź fakty historyczne i geograficzne.Powrót do Rzymu, ostatnia podróż Caravaggia jest jedną z najbardziej nieoczywistych i tajemniczych peregrynacji w dziejach sztuki. Jechał, jak żył, wobec nieuczęszczanych szlaków. Kluczył, krążył, nadkładał drogi i zawracał. Tak się składa, że miejsce, gdzie zmarł znajduje się w Toskanii. Oto link do najlepszego portalu podróżniczego, można też sprawdzić na mapie, w „ulubionym” źródle Recenzentki, w Wikipedii, itp.https://www.tripadvisor.co.uk/Tourism-g194857-Porto_Ercole_...

moja odp.: Moja uwaga dotyczyła jedynie tego, że Caravaggio udał się z Neapolu do Rzymu, a **po drodze** zmarł w Toskanii. Toskania nie leży na trasie Neapol - Rzym. Z jakichś powodów (choć wcale nie są znane) malarz poruszał się dalej na północ i dotarł do południowego punktu Toskanii. Nie wiem, w czym powód do tak ostrej reakcji ("sprawa osobista" itd.). Nie pisałam też Autorce niczego w protekcjonalnym stylu "moja serdeczna rada" itd.

6. **EBS** (...) Te tereny, to były wtedy morowe bagna, był upalny lipiec, wyczerpany artysta zachorował - ponoć w Neapolu jeszcze został poważnie zraniony w głowę i twarz - i tak wylądował w szpitalu Santa Maria Ausiliatrice w Porto Ercole, gdzie zmarł w gorączce. Czy była to malaria? Nie wiadomo, (...)

Nike Farida Od kilku lat wiadomo, co jest powszechną wiedzą wśród nas, historyków sztuki, zajmujących się barokiem XVII wieku (a ja do nich należę od ćwierćwiecza), że nie malaria, lecz toksyny otruły Caravaggia,

toksyny pochodzące z płócien, którymi się w noc ostatnią obwinął. Umarł zatem jak bohater swoich dzieł, w całunie stworzonym ze swego obrazu. Nie wiemy, czy w szpitalu, czy na brzegu morza. Skłaniamy się, że na brzegu morza.

moja odp.: Hm, nie polemizuję z tym, co jest w sferach mitów, legend i domysłów. Może i "Wy, historycy sztuki", się skłaniacie, ja się skłaniam do tego, co jest pewne. A jak jest niepewne, to piszę, że jest niepewne.

7. **EBS** (…).Również w haśle w Wikipedii znajduję ten błąd: (…).

Nike Farida Nie wiem, nie korzystam jako ze źródła. Cenię oczywiście ogromnie Wikipedię za popularyzowanie wiedzy ogólnej.

moja odp.: Ale ja wiem, więc dodałam.

8. **EBS** Zrównanie Karola Marksa, teoretyka i krytyka XIX.-wiecznego kapitalizmu, z tyranami Hitlerem, Mao Tse, Kaddafim wydaje mi się cokolwiek niefrasobliwe.

Nike Farida Mam do tego prawo jako historyk. Bez Marksa nie byłoby komunizmu, czyli Stalina.

moja odp.: A ja jako recenzent mam prawo się zdziwić, że Marks (więc nie Stalin) został uznany za tyrana podobnie jak wymienione postaci. Nic tu nie pomoże zasłanianie się autorytetem historyków (podobnie jak wcześniej historykami sztuki). Napisałam "wydaje mi się..." i nadal mi się wydaje. Poza tym to argument ad verecundiam, czyli żaden, dyskutujmy na argumenty merytoryczne a nie wykazywanie "kto tu ważniejszy".

9. **EBS** Wedle mojej wiedzy Piotr Skrzynecki był wyłącznie konferansjerem, nie śpiewał, tak jak nie brał udziału w skeczach.

Nike Farida Byłam wielokrotnie w Piwnicy pod Baranami, co mam nadzieję, oddałam w „Żonie”. Trafiłam na to, kiedy Skrzynecki śpiewał i brał udział w skeczach. Czasem odbywało się to w „Kolorowej”, gdzie odbywały się słynne beforki i afterki.

moja odp.: Nie zamierzam się spierać o głupstwa. Faktem jednak jest, że Piotr Skrzynecki nie śpiewał nawet po pijaku. Zweryfikowałam to dziś z Ewą Wnuk-Krzyżanowską, artystką od lat związaną z Piwnicą pod Baranami, powiedziała: *Nie zaśpiewałby nawet "wlazł kotek na płotek..", był wyłącznie konferansjerem.*

10. **EBS** (…) Film "Lawrence z Arabii" jest z roku 1962, więc nie z lat 40. (…).

Nike Farida Książka, która zainspirowała film „Lawrence z Arabii” pochodzi z 1922 roku „Siedem Filarów Mądrości” (polskie wydanie z lat 70-tych posiadam w bibliotece oraz angielskie, rozszerzone, z lat 40-tych). Książka i film są tak zrośnięte, że traktowane wymiennie.

moja odp.: I co z tego niby wynika? Że w związku z tym film z 1962 roku można określić, że jest z lat "czterdziestych", żeby było pośrodku? ;p

11. **EBS** (…) Zamach w Lockerbie miał miejsce 21 grudnia 1988 roku (nie 20 grudnia). To było wstrząsające wydarzenie, tuż przed świętami Bożego Narodzenia, dlatego zapamiętałam sobie datę, tak jak pamięta się 11 września 2001. (…).

Nike Farida Zamach w Lockerbie jest kontrapunktem mojej książki – „Żona”, co zauważy wyrobiony Czytelnik. Oczywiście miał miejsce 21 grudnia 1988. Dlaczego nie wyłapałyśmy z fantastyczną, profesjonalną Redaktorką tego błędu? Mea culpa. To najpierw była opowieść dwóch dni z życia kobiety, jednej z „Żon” tej powieści.

Specjalnie zaczęłam datą nieoczywistą, mniej znaną. Potem postanowiłam, podczas zmian, redakcji i nieustannego pragnienia, by pokazać Czytelnikowi jak ważny jest ten dzień, skupić się tylko na jednym dniu z życia kobiety i nawiązałam literackie ścieżki (mam nadzieję, że interesująco) do Mrs. Dalloway. No i zostało. Nie wyłapałam. Nie dałam szansy wyłapać Redakcji. Chciałam powiedzieć moją książką, że Lockerbie było ostrzeżeniem, które świat zignorował. Zapowiedzią 11 września 2001 roku w Nowym Jorku, gdzie kończy się III Tom Libijskiej Trylogii.

moja odp.: No, i *bon*. Pomyłki się zdarzają.

12. **EBS** (...) Redaktorów książki prosiłabym (na miejscu autorki) o staranniejsze redagowanie, kilku błędów dałoby się uniknąć. Na przykład można by poprzestać na jednej odmianie kibucu/kibuca (ja wolę w dopełniaczu "kibucu"). "Wszech czasów" piszemy osobno, to nowe, ale, cóż, obowiązujące, choć sama wolałabym razem. To "czarne szerokie" spodnium, a więc rodz. nijaki. Francuski: jeżeli już piszemy z francuska "très grosse", to koniecznie z akcentem "grave" nad "e"; "ma chérie" z akcentem egu; "crêpes Suzette", "Oui?", nie "Qui?" (str. 437), a chyba jeszcze lepiej "Oui, madame?". Zauważyłam też kilka zwykłych literówek i przestawień, ale że książka gruba, może się zdarzyć. W końcu nic nie jest doskonałe. Tu mam nadzieję, że moje uwagi okażą się pomocne (a nie wkurzające). (...).

Nike Farida No comments jak mawiają moi Krajanie, biorąc pod uwagę ogromną liczbę błędów merytorycznych, gramatycznych, historycznych i literackich, jakie wkradły się do Recenzji Elżbiety Binshwanger - Stefańskiej. Oczywiście kto szuka - ten błądzi i za każdy błąd przepraszam, poprawimy się w III Tomie, który jest niemal skończony.

moja odp.: W prywatnym mailu było jeszcze ostrzej: **"błędy ortograficzne, gramatyczne i faktograficzne, wstyd Elu".** I co ja mogę na to powiedzieć??? W zamian za wskazanie kilku błędów we francuskich słowach, dowiaduję się od Autorki, że **z uwagi na ogromną liczbę błędów UWAGA: merytorycznych, gramatycznych, historycznych, literackich, ortograficznych i faktograficznych...** w mojej recenzji, błędy w książce, nie wiem, mniej istnieją? Ale skoro moje istnieją, proszę o wskazanie, nie poprawię niczego, żeby było widać, jak beznadziejnie piszę, ale przynajmniej się dowiem i może uda mi się uniknąć wszystkich tych błędów na przyszłość. Albo ze wstydu schowam się do mysiej dziury i przestanę pisać ;p

13. **EBS (**...)

Na koniec dołączam sonet Dante Gabriela Rossettiego, bo zainteresował mnie oryginał z powodu formy sonetu, jako że w tłumaczeniu wyszedł z konieczności wiersz wolny:

Behold Fiammetta, shown in Vision here.

Gloom-girt 'mid Spring-flushed apple-growth she stands;
And as she sways the branches with her hands,
Along her arm the sundered bloom falls sheer,
In separate petals shed, each like a tear;
While from the quivering bough the bird expands
His wings. And lo! thy spirit understands
Life shaken and shower'd and flown, and Death drawn near.

All stirs with change. Her garments beat the air:
The angel circling round her aureole
Shimmers in flight against the tree's grey bole:
While she, with reassuring eyes most fair,
A presage and a promise stands; as 'twere

On Death's dark storm the rainbow of the Soul.

*

Nike Farida przetłumaczyła go wiernie "na biało", więc przestał być sonetem:

Oto Fiammetta w mej wizji

Przepasana wstęgą gorejącą
Goreją jej włosy
Jej ciało niczym gorejąca jabłoń
Kołysze biodrami gałęzi
Opętana rozdzieleniem kwitnie, chociaż spadnie sama,
W każdy płatek wniknie, jak łza;
Choć od ptaków drżenia konar się ugina
Pod jego skrzydłami.
I oto! Duch twój rozumie
Jak życiem wstrząsnąć!
Śmierć czai się w pobliżu.
Wszystko budzi się do zmiany.
Jej szaty muszą pokonać ducha
Anioł krąży wokół niej w aureoli
Mieni się w locie na tle szarego pnia drzewa:
A ona, z pocieszającymi oczami tego najbardziej ze sprawiedliwych,
znaczy
Zapowiedź i obietnicę końca
Kiedy w burzy
Śmierć otoczy ciemną tęczą twoją Duszę.

Nike Farida Przetłumaczyłam sonet, jak czułam, że podołam. Jeszcze nie pisałam sonetów, a mieszkając w kraju Szekspira, tłumaczę literaturę angielską, w swoich książkach, jak „pasuje mi” to literacko. Czy mogłam?

moja odp.: Pewnie, że mogłaś! Czy ja gdziekolwiek napisałam, że nie??? Albo że to źle??? Po prostu napisałaś: poniżej sonet, a widzę: nie sonet, więc ciekawa byłam oryginału. I tyle.

Nike Farida Ogłaszam również konkurs dla Czytelników na tłumaczenie tego sonetu. Nagrodą będzie książka „Żona” z moją dedykacją, pocztówka z „limited edition” z obrazem Caravaggia i skan oryginalnego rękopisu sonetu Rossettiego. Czas do 23 kwietnia 2016 do godziny 23.59 - Światowego Dnia obchodów 400 - letniej rocznicy od śmierci Szekspira. Należy polubić mój fanpage na FB Nike Farida https://www.facebook.com/nikefaridawriter/ i przysłać tłumaczenie sonetu w poczcie prywatnej na FB. Zaproszę znanych poetów do zabawy i oceny. Ogłoszenie wyników na najlepsze tłumaczenie nastąpi do 23 maja 2016 na FB. Dziękuję Recenzentce za przeczytanie „Żony”, czekam na jej kolejne wspaniałe limeryki. Dziękuję Czytelnikom.

moja odp.: I dokładnie o to mi chodziło. O zabawę. Limeryki oczywiście będą. Dziękuję za pochwałę i polemikę.